Rok II. Nr. 188.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju Przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

Kraków 10 sierpnia.

We wtorek **Lekarz z przymusu** komedya Moliera.

ROZMAITOŚCI.

Budka choleryczna jako lekarz. Opowiadano nam, że wyrobnik zachorował na cholerę, towarzysz jego pobiegł po budkę choleryczną. Chory ujrzawszy, że budka po niego zajeżdża, zaczął z przestrachu uciekać, budka w zamian chciała zabrać innego przechodnia zupełnie zdrowego, który oparł się temu stanowczo. Chory zaś na prawdę, w kilka minut, ze strachu przed budką i w skutek ucieczki najzupełniej wyzdrowiał.

— Życzyłbym sobie bardzo byś nie palił tyle cygar.
— A to dla czego?
— Bo skracasz sobie życie.
— W starożytności Grecy i Rzymianie nie palili, a dla tego wszyscy pomarli, więc i ja mogę ze spokojnem sumieniem kontynuować palenie.

Na jednym ze znaczniejszych pensyonatów żeńskich, zapytano uczennicę o znaczenie kolorów. Odpowiadała dobrze, przy kolorzeróżowym, oznaczającym miłość lekko się zarumieniła, przy żółtym oznaczającym zazdrość zmarszczyła brwi i wszystko szło dobrze, lecz o białym nie wspomniała. Przełożona pensyonu zapytała. „Dla czegoż panna opuściła najważniejszy kolor biały, oznaczający niewinność?“ Ktoby tam zważał na taką bagatelkę w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia, odpowie bez zająknienia uczennica.

Si non é vero, é ben trovato.

Kronika Tygodniowa.

Przepowiednie czasem mają słuszność — o tem co nas boli — pan Salomon Deiches i pan Baruch — Lwów i Kraków — fizyonomia stolicy podwawelskiej.

Pomimo woli muszę wierzyć w przepowiednie. Szach perski, ów król królów o brylantowych guzikach, kroku nie robi bez poradzenia się swego nadwornego Nostradamusa, ja zaś widząc przeszłego roku ognistą kometę, z początku śmiałem się z przywidzeń starych dewotek, siedzących pod kościołem Panny Maryi i przepowiadających na rok teraźniejszy cholerę, głód, nieurodzaj, wojny i t. p., teraz zaś ze skruchą muszę się uderzyć w piersi i wyznać otwarcie, że byłem niewiernym Tomaszem i od dzisiaj gdyby nie wiem co przepowiadała pierwsza lepsza przekupka ze Szczepańskiego placu i to nawet będąc w stanie nienaturalnym, to z pokorą przyjmę to do wiadomości i rozgłaszać będę po świecie, by się źli nawrócili a dobrzy ukorzyli. Tymczasem cholerka, owa przepowiednia starych dewotek krakowskich, gdyż mówiąc nawiasem, w tym zacnym gatunku płci żeńskiej bardzo często jest ona wspominaną i używaną w rozmowie, rozgościła się po naszych łanach podwawelskich, na Kazimierzu, Stradomiu, czasem zajrzy nawet do miasta samego, zaprosi kogo do swego wózka i wynosi się z powrotem, by złożyć dalsze wizyty w Ludwinowie, Zakrzówku, Prokocimie i innych wsiach okolicznych. Byłbym był nawet nie wspomniał o zacnym gościu azyatyckim, gdyż to już jest w naturze rzeczy ludzkiej, że o tem, co nas boli, to nie lubimy rozmawiać nawet z sobą samym, lecz czytając codzień sprawozdania w dziennikach o stanie cholery, ogłoszenia i obwieszczenia poprzybijane po rogach ulic, wreszcie widząc budkę przesuwającą się ponurym marszem po bruku naszych ulic, wszystko to razem skłoniło mię do wspomnienia o niej w kronice *Afisza*. Jednakowoż rozważmy dobrze i zastanówmy się, jak to zawsze zwykliśmy robić nad wazystkiemi ważnemi rzeczami. Powiadają, że cholera grasuje po mieście. Przypuszczam, ze tak jest, lecz proszę mi powiedzieć szanowni czytelnicy, czy kto umarł z waszych znajomych? Każdy z pewnością spojrzy się na afisz, potem na siebie, drugich i musi mi przyznać szłuszność, że cholera nie zabiera czytelników *Afisza*, ani nawet nie zabiera przyjaciół tych, którzy czytają *Afisz*. Otóż bez hałasu i krzyku, szumnych reklam i wrzasków, ogłaszam, że jedynym środkiem prezerwatywnym przeciwko cholerze jest — czytanie *Afisza* i uczęszczanie jak najliczniejsze na przedstawienie teatralne. W starożytneści Grecy i Rzymianie w podobnych w wypadkach oddawali się szalonej wesołości, my zaś spuszczamy nos na kwintę i tracimy wszelką przytomność. Odwagi! nie bierzmy tak bardzo do serca i zamiast chodzić ze smutnemi fizyonomiami, to daleko praktyczniej zrobimy, biorąc się do oczyszczenia miasta z nieprzyjemnych wyziewów, a złe powoli samo ustąpi. Jestto pionska, którą wszystkie dzienniki śpiewają od początku epidemii i chociaż wiele bardzo już zrobiono, wiele jeszcze brakuje.

Bracia nasi mojżeszowego wyznania, dają najlepszy dowód, co stanowi jedność i zsolidaryzowanie się. Zaledwie epidemia pojawiła się na bruku krakowskim, w tej chwili otworzono listy subskrypcyjne na biednych, a datki hojne płynęły ze wszystkich stron tak, że w przeciągu kilku dni, przeszło 5000 złr. było złożonych na pierwsze potrzeby biednych i nieszczęśliwych. Czyby pomiędzy nami składka wydała tak świetne rezultaty, to nie wiem, i nawet przyznam się otwarcie, że nie chcę poruszać tej materyi. Dość, jak wspomniałem, że składki popłynęły obficie i mogą służyć jako przykład dla nas wszystkich. Chciałem już za jednym zamachem pióra przyznać tę wielką cnotę miłosierdzia wszystkim Izraelitom zamieszkującym Kraków, gdy w tem jak bomba wpadło mi ogłoszenie pana Salomona Deichesa, który w wyrazach dość jasnych wypowiada, że pan Baruch vel Boruch, gdyż nawet nie wiem dobrze, jak się ten czcigodny obywatel nazywa, pochodzący z tego samego pokolenia i narodu, co pan Deiches, gdy tenże wyżej wzmiankowany pan Deiches przyszedł do niego w towarzystwie pana Epsteina, by złożył składkę na ołtarz nieszczęścia, natenczas ów pan Baruch właściciel pałacu naprzeciw kolei, fabryk w Łagiewnikach i parowej fabryki chleba i licznych kapitałów, ośmielił się ofiarować tak małą kwotę, że sumienie patryotyczne pana Deichesa nie mogło przyjąć tak małej summy od bogacza krakowskiego. Że nie przyjął, to bagatela, i zaręczam, że sam pan Boruch był bardzo z tego bardzo zadowolonym, lecz pan Deiches z własnej kieszeni wypełnił lukę, nie chcąc przynosić uszczerbku nieszczęśliwym. Szanowni panowie Baruch i Deiches dziękuję wam serdecznie obydwom. Za co? spytacie się obaj zdziwieni, przecież pan z tego ani guldena nie dostaniesz. „Prawda, że nie dostanę ani guldena, lecz dziękuję jeszcze raz serdecznie panu Deichesowi że poszedł do pana Barucha, a jeszcze serdeczniej panu Baruchowi, że nic nie dał, bo przypuśćmy żeby był dał 500 złr., coby mu niewielką różnicę było zrobiło, fakt byłby był skończony, a jabym nie miał o czem napisać, a przyznam się otwarcie, że teraz ogromny brak nowin na rynku krakowskim i każda najmniejsza nowinka chwytaną jest w lot przez moich kolegów kronikarzy, których tu mamy do milion djabłów, tak się w ostatnich czasach rozmnożył ród literacki i kronikarski.

Lwów i Kraków żyjąc ze sobą w ciągłym antagonizmie, nic sobie teraz nie powinni zazdrościć, gdyż pomimo środków prezerwatywnych pana Deuszka, cholera wkroczyła już w mury stolicy nadpełtwiańskiej. Czy długo panować tam będzie? to bardzo wątpię, gdyż Lwowianie mają daleko więcej od nas energii, którą dostatecznie pokazali przeszłego roku, bo w przeciągu jednego miesiąca ten wróg straszny zmuszony był kapitulować i ratować się haniebną ucieczką. Co prawda, że i u nas zaczyna się słabiej objawiać, lecz trochę energii, a z pewnością, nie będzie się długo opierał i pociągnie gdzieś daleko w stepy Mongolii i Mandżuryi.

Długo i szeroko rozpisałem sie o tym przybyszu, którego nazwiska boją się wymawiać niektóre osoby, lecz to jest piekąca nas potężnie kwestya. Komisya sanitarna dużo już zrobiła, lecz forsowne przeprowadzenie desinfekcyi wszystkich domów, bardzo skutecznie by zaradziło złemu, bo na dobre chęci naszych właścicieli domów, w tym względzie zupełnie liczyć nie można.

Z tem wszystkiem Kraków ma dość wesołą minę i tak bardzo do serca nie bierze nieszczęść spadających na jego głowę. Planty ożywione, ogród strzelecki zapełniony, teatr pomimo kanikularnych upałów dość licznie uczęszczany. Na spacerach słychać wesołe śmiechy, a lekkie i powiewne suknie naszych dam, ciągną za sobą szeregi kawaleryi narodowej, która za jedno spojrzenie tych dam, dałaby się . . . . może myślicie, że posiekać w kawałki — zaręczam wam że nie, lecz dałaby się chętnie zaprosić na kolacyę do Heurteux'go, który jak wszyscy smakosze utrzymują, ma wyborną kuchnię, i tam przy kilku butelkach wdowy *Cliquot* lub *Roederera carte blanche* moglibyśmy posłuchać historyjki o tych samych damach, od których przed godziną żebrano li tylko jednego spojrzenia tych czarownych, szafirowych ócz. Baczność! piękne damy, nie dajcie się uwieść pięknym słówkom, bo czasem pod słodkiemi słowami kryje się ciernisty oset.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Początek o godz. ósméj.

Nr. porządkowy 188.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 10go Sierpnia 1873 r.

Wodewil w czterech aktach, przerobiony dla sceny Krakowskiej przez W. L. Anczyca, muzyka K. Hofmana:

ROBERT i BERTRAND

czyli

Dwaj złodzieje.

OSOBY:

Robert — — — — —	Pan Terenkoczy.
Bertrand — — — — —	Pan Eker.
Ippelmayer, bogaty bankier —	Pan Siedlecki.
Charlotta, jego córka — —	Panna Bauman.
Samuel, buchhalter Ippelmayera	Pan Nowakowski.
Pani Calepin, żona negocyanta	Pani Ekerowa.
Dr. Croustillac— — — —	Pan Roger.
Pioché, bogaty dzierżawca —	Pan Danielewicz.
Michałek, służący Piochego —	Pan Zakrzewski.
Dumont, oberżysta — — —	Pan Siennicki.
Grognard, dozorca więzienia—	Pan Zamojski.
Pani Brabançon — — —	Panna Wyszowska.
Rózia, służąca w oberży —	Panna Wojnowska.
Choucroutte, wieśniak — —	Pan Grzybowski.
Zuzia, jego córka — — —	Panna Jeleniewska.
Piotruś — — — — —	Pan Zapałowicz.
Gévrol (żandarmy)	Pan Glikson.
Fanferlot (żandarmy)	Pan Werner.
Jaques, kamerdyner Ippelmayera	Pan Bogucki.
Kapral — — — — —	* * *
Garçon — — — — —	Pan Raczyński.
Komedyant — — — —	Pan Słonarski.
Puszczający balon — — —	Pan Grzybowski.

Żołnierze — Goście — Wieśniacy — Wieśniaczki — Przekupnie — Pospólstwo.

Rzecz dzieje się w południowej Francyi, w mieście pogranicznem.

Cena miejsc zwyczajna. Początek o godzinie ósmej.